

# Konina

## temat tabu

tekst: Grażyna Polak



W naszym kraju jest obecnie ok. 300 tys. koni. Czy to dużo czy mało? By sobie odpowiedzieć, trzeba wziąć pod uwagę, że przed II wojną światową było ich ponad 2 mln. Zresztą nie jesteśmy wyjątkiem, ponieważ w większości krajów rozwiniętych wraz z postępem mechanizacji liczba koni uległa drastycznemu spadkowi. We Francji w latach 30. było ich 3 mln, obecnie jest ok. 1 mln, z tym że 90 proc. stanowią konie gorącokrwiste. U nas ponad 50 proc. stanowią konie zimnokrwiste i pogrubione, które w drugiej połowie XX w. z koni roboczych stały się głównie końmi rzeźnymi i tylko ze względu na wysoką opłacalność tej produkcji jest ich wciąż tak dużo.

Z czego wynikają różnice między nami i np. Francją? Z prostej ekonomii: we Francji ogromne znaczenie ma dziedzina gospodarki zwana przemysłem konnym. W 2009 r. w obszarze związanym z hodowlą i użytkowaniem koni funkcjonowało 53 300 przedsiębiorstw, z których 64 proc. było związanych bezpośrednio z hodowlą i użytkowaniem koni, w tym kluby, tory wyścigowe itp., oraz 15 proc. zajmujących się tzw. działalnością towarzyszącą (produkcja sprzętu, pasz, usługi, podkuwacze, lekarze weterynarii itp.). Hodowla postawiona jest na wysokim poziomie, wystarczy wspomnieć, że konie rasy selle français są kupowane na całym świecie za grube pieniądze, co i tak stanowi ułamek dochodów przemysłu końskiego.

W Polsce niechlubne 50 lat przymusowej hodowli koni dla rolnictwa plus olbrzymie straty wojenne zrobiły swoje. Nie jesteśmy potentatem, jeśli chodzi o konie sportowe czy wyścigi. Możemy się najwyżej pochwalić pięknymi arabami, ale to zaledwie maleńki ułamek koni w Polsce. Nikt przy zdrowych zmysłach nie prowadzi hodowli, jeśli nie jest opłacalna (chyba że mamy do czynienia

z hobbystą, utrzymującym się z innych źródeł). Obecnie gros produkcji sektora końskiego w Polsce to konie zimnokrwiste, czyli faktycznie konie mięsne. Ich hodowla to jednak nie hobby i nie da się trzymać 800-kilogramowego zwierzęcia ani w ogródku, ani na balkonie. Mają je osoby mieszkające, najczęściej od pokoleń, na wsi, cokolwiek pod tym hasłem rozumiemy – zarówno faktyczni rolnicy, jak i osoby zatrudnione w innych zawodach. Konie zimnokrwiste są opłacalne, bo jak mało który typ przynoszą dochód w postaci sprzedaży materiału hodowlanego (klacze i ogiery) oraz zwierząt rzeźnych.

Opłacalność to w końcu jeden z podstawowych czynników istnienia hodowli zwierząt gospodarskich. Nie należy się oburzać, bo w dużym stopniu temu zawdzięczamy, że wciąż w Polsce jest 300 tys. koni. Apele i medialne akcje mające obrzydzić fakt istnienia koni rzeźnych działają raczej na niekorzyść hodowli, i nie tylko zimnokrwistych, ale koni w ogóle. Gdyby nie było popytu na koninę we Włoszech, Francji czy Japonii, to z naszymi końmi stałoby się to, co z owcami – przypomnę, że w latach 80. XX w. było w Polsce 4 mln

owiec, obecnie mamy ich ok. 200 tys., bo nie ma zbytu ani na polską wełnę, ani na mięso, choć tu sytuacja zaczyna się lekko poprawiać. To samo mogłoby się stać z końmi zimnokrwistymi, gdyby nie dwa czynniki: produkcja mięsa na eksport i dopłaty do ras rodzimych, które pobudziły hodowlę koni sztumskich i sokólskich.

Oczywiście osoby sprzeciwiające się ubojowi koni mogą powiedzieć: – no to niech je hodują tylko miłośnicy i (najlepiej) niech ich nie męczą pracą, tylko patrzą, jak galopują z rozwianą grzywą po pastwiskach. Ile koni mielibyśmy wtedy w Polsce? Nie wiem, ale mało. Na tyle mało, że moglibyśmy mówić o hodowli hobbystycznej, typu „pies faraona”, o którym mało kto wie, jak wygląda. Nie znam nikogo z hodowców, kto trzymałby konia zimnokrwistego tylko po to, żeby na niego patrzeć. Hodowla zwierząt domowych wymaga stałej selekcji i „masy krytycznej” pozwalającej na utrzymanie w ryzach np. inbrodu, czyli narastania spokrewnienia, który niekontrolowany prowadzi do degeneracji i pojawiania się letalnych chorób. Dlatego chronimy ginące rasy rodzime i stosujemy wszelkie kosztowne zabiegi, aby ich nie utracić.

Właśnie dlatego, że mała liczebność jest zagrożeniem dla ich istnienia. Takim samym zagrożeniem jest populistyczne hasło, że należy zlikwidować eksport koni rzeźnych, bo wyprzedamy nasze konie i nic nam nie zostanie. Ale jeśli nie będziemy ich hodować i sprzedawać, to nic nam nie zostanie.

Eksport koni rzeźnych z Polski rozpoczął się już prawie 50 lat temu, jedynym z pierwszych odbiorców była Belgia. Jak zdołałam dowiedzieć się od jednego z największych eksporterów, obecnie z Polski eksportowanych jest ok 33 tys. koni rocznie, w tym 11 tys. koni żywych. To znacznie mniej niż parę lat temu, na co wpływ ma wiele czynników, takich jak cena transportu, cena żywca, rozdrobniony rynek. Trend spadkowy eksportu jest zbieżny z trendem spadkowym liczby koni w Polsce,

co nie jest niczym nowym, ponieważ to rynek (popyt i podaż) wpływa na wielkość populacji każdego gatunku zwierząt gospodarskich.

Zapotrzebowanie jest bardzo różne w zależności od kraju i regionu, generalnie Włochy są największym odbiorcą, i to dużej gamy produktów. Również ceny są bardzo różne i wahają się od 1 do 10 zł za kilogram żywca (dla porównania – ceny wołowiny wahają się od 4 do 12 zł za kg żywca).

Jakość koni oferowanych przez polskich hodowców generalnie jest dobra, ale zależy od rasy i regionu kraju; wielu odbiorców nie poszukuje bardzo ciężkich koni, skupiając się zwłaszcza na odpowiednim typie budowy.

Jak przyznaje mój rozmówca, w Polsce brak jest odpowiedniej organizacji rynku, która dałaby możliwość lepszej

współpracy między hodowcą i odbiorcą. Przykładowo w Hiszpanii, z pomocą pieniędzy unijnych na rozwój rolnictwa (odpowiednik naszego PROW-u), udało się założyć hodowlę koni rzeźnych, gdzie zwraca się uwagę na typ budowy i związanej z tym jakość produkowanego mięsa. Inna sprawa to dobrostan, z którym (jak zresztą wiemy) nie jest w Polsce dobrze, zwłaszcza jeśli chodzi o konie zimnokrwiste, ale także i inne zwierzęta gospodarskie. Brak jest zwłaszcza kontroli ze strony weterynarii, o czym wielokrotnie się przekonałam, wizytując stada objęte programami ochrony zasobów genetycznych.

Sądzę, że trzeba na ten temat rozmawiać, bo najgorszy jest brak informacji. Wtedy do głosu dochodzą różne populistyczne hasła, które wyrządzają więcej zła niż dobra ■

## WARTOŚCI ODŻYWCZA KONINY W PORÓWNIANIU Z INNYMI RODZAJAMI MIĘSA

Ze względu na niską zawartość tłuszczu konina ma właściwości dietetyczne. W porównaniu z innymi rodzajami mięsa ma więcej witaminy B<sub>6</sub> wpływającej na produkcję czerwonych ciałek krwi i B<sub>12</sub> – odpowiednio 0,6 mg/100 g i 2,6 µg, oraz najwyższą zawartość żelaza – 3,8 mg/100 g.

### WARTOŚĆ ODŻYWCZA RÓŻNYCH RODZAJÓW MIĘSA\*

Mięso	Białko %	Tłuszcze %	Popiół surowy %	Woda %	Żelazo mg	Wit. B6 mg
Wieprzowina (chuda)	24,4	2,7	1,2	71,6	2,3	0,46
Cielęcina (chuda)	21,7	2,7	1,1	74,9	1,7	0,5
Konina	21,7	2,2	1,1	72,7	3,8	0,6

\* Massina V., 2010. *Konina*. Grafiche Tagliani, Calcinato (BS).

## POGŁÓWIE, PRODUKCJA I SKUP KONI W LATACH 2000-2010\*\*

Lata	Pogłowie w czerwcu w tys. szt.	Produkcja żywca		Produkcja żywca w tys. ton	Skup żywca	
		tys. szt.	% pogłowia		tys. ton	% produkcji
2000	550	95	17,3	45	31,9	70,9
2001	546	72	13,2	36	27,0	75,0
2002	330	59	17,9	30	17,9	59,7
2003	333	64	19,2	34	22,1	65,0
2004	321	70	21,8	34	24,0	70,6
2005	312	67	21,5	34	20,8	61,2
2006	307	64	20,8	33	18,0	54,5
2007	329	62	18,8	31	16,4	52,9
2008	325	52	16,0	29	14,7	50,7
2009	298	65	21,8	37	18,1	48,9
2010	264	66	25,0	38	17,7	46,6

\*\* Kapusta F., 2013. *Wybrane zagadnienia produkcji i przetwórstwa mięsa w Polsce w pierwszej dekadzie XXI wieku*. Nauki Inżynierskie i Technologie 2(9) s. 67-84.